

Andrzej Tomaszewski

Kresy utracone – ziemie odzyskane

„Kresy” są zwielokrotnieniem niejednoznacznego pojęcia „kres” – „koniec”, funkcjonującym w kontekście geograficzno-kulturowym. W odróżnieniu od „świata kresu”, „krańca świata” czy „kraju świata” nie mają odniesienia punktowego czy liniowego („limes”), lecz – odniesienie powierzchniowe. Stanowią obszar peryferyjny w stosunku do „centrum”, przylegający do limesu, za którym znajduje się inna jakość kulturowa. „Kresy” stanowią przy tym obszar pozyskany w procesie historycznym, w którym istotną rolę odgrywała dyfuzja demograficzna i kulturowa. W wyniku tego procesu „kresy” są klasycznymi obszarami dwu lub wielokulturowymi, na których ścierały się ideologie i przenikały wpływy kulturowe. Polskie Kresy Wschodnie (a właściwie polsko-litewskie Kresy Wschodnie – o czym chętnie zapominamy) nie stanowią wyjątku. Zjawisko miało wymiar europejski. „Kresy” owiane były mitem misji dziejowej, religijnej lub kulturowej („przedmurze chrześcijaństwa” dodajmy – zachodniego; „Kulturträgerzy”). I tak pozostało we współczesnej pamięci zbiorowej, zwłaszcza kiedy owe „kresy” zostały utracone bez szansy powrotu, wraz z materialnymi świadectwami ich historii tworzącymi krajobraz kulturowy. Mit wzmacnia nostalgia w wypadku, gdy utrata oznaczała również wysiedlenie. Powstaje wówczas diaspora, niepokodzona z własną tragedią, z trudem znajdująca sobie miejsce w obcym otoczeniu.

Wydaje się zasadne wyodrębnienie szczególnej kresowej kategorii i posługiwanie się w stosunku do niej pojęciem

„kresy utracone”. Nie szukając daleko, swoje utracone „kresy wschodnie” mają Węgrzy w Siedmiogrodzie, podobnie jak Niemcy mają swoje „verlorene Ostgebiete” na wschód od Odry i Nysy. Dorzućmy do tego tracone i odzyskiwane parokrotnie wschodnie/zachodnie kresy francusko-niemieckie: Alzację i Lotaryngię. Europejskie przykłady można mnożyć.

Utracone kresy, widziane z nostalgicznej odległości, nabierają innego wymiaru niż widziane od wewnątrz. Spotykają się tutaj bowiem dwie ideologie państwowe, akceptowane przez znaczne kręgi społeczeństw. Z jednej strony ci, którzy kresy utracili, emocjonalnie związani ze swoją dawną ojczyzną, chcą zachować prawo do pamięci historycznej i zapobiec dewastacji jej materialnych świadectw; w różnym stopniu wspomagani są w tym przez władze państwowe. Z drugiej strony – ci, którzy posiadli utracone kresy, dążą do legitymacji swoich historyczno-etnicznych praw do nich. W ten sposób „kresy utracone” stają się „ziemiami odzyskanymi”. To propagandowe hasło, które miało legitymować historycznie polityczną decyzję wielkich mocarstw przesunięcia na zachód granic Polski, ale również stworzyć z wysiedlonych kategorię „repatriantów”, nie było nowością. W podobny sposób Rumunia „odzyskiwała” po pierwszej wojnie światowej Siedmiogród. Nie inaczej niż jako „odzyskanie”, uzasadnione względami historyczno-etnicznymi, legitymizowała propaganda sowiecka aneksję polskich ziem wschodnich we wrześniu 1939 roku, dokonaną na podstawie paktu Ribbentrop–Mołotow. Wykładnia ta nie podlegała dyskusji w późniejszych rozmowach wielkich mocarstw i stanowi dziś racje stanu postsowieckiej Białorusi i Ukrainy, respektowaną powszechnie na gruncie międzynarodowym.

Ludzie wyrzekli się rewizji istniejących granic politycznych, ale trwa wojna psychologiczna o „kresy utracone” – „ziemie odzyskane” toczona na gruncie politycznym, nierzadko przy poważnym nadużyciu historii. Po obu stronach dochodzi do naruszania faktografii historycznej i do wyznawania

dwóch „prawd historycznych”. „Prawda” tych, którzy utracili, przecenia zwykle ich własny wkład kulturowy, ignorując lub minimalizując wkład innych (jak wciąż żywa w zbiorowej pamięci niemieckich Ślązaków tradycja Kulturträgerów, którzy skolonizowali dziką pustynię). Wysuwane są żądania upamiętniania faktów, miejsc lub postaci historycznych, trudne do zaakceptowania dla strony przeciwnej, gdy dotyczą nie zaleczonych jeszcze ran narodowych (jak Cmentarz Orłąt we Lwowie). Z kolei „prawda” tych, którzy uzyskali/odzyskali, przemilcza obecność i wkład „obcych” i „nacionalizuje” pozostawione przez nich materialne dobra kultury (tak w skierowanej przez rząd ukraiński do UNESCO dokumentacji wniosku o wpis Lwowa na listę światowego dziedzictwa nie pojawiło się *expressis verbis* stwierdzenie, że miasto to w swej historii należało również do Polski). Ta – określana wzniośle – walka o prawdę historyczną i o prawo do pamięci, ale również o prawo do istnienia, wciąż zbyt często prowadzi z jednej strony do zacierania lub przemilczania prawdy, z drugiej – do jej przeinaczania. Na historię utraconych, odzyskanych lub uzyskanych „kresów” składają się bowiem przynajmniej dwie historie, w różny sposób zapisane w pamięciach zbiorowych i różnie wykorzystywane przez ideologów i polityków.

W pierwszej linii sporu o utracone kresy/odzyskane ziemię znajdują się materialne i niematerialne dobra kultury – przywiązane do miejsca dokumenty historyczne: zabytki i ich zespoły, lecz również ich nazwy. Te ostatnie najłatwiej zmienić, poczynając od nazw całych historycznych miast i wsi. W najbardziej masowy sposób zjawisko to wystąpiło na uzyskanych przez Polskę ziemiach zachodnich i północnych. Tam, gdzie w nazwie miejscowej nie dało się odczytać jej słowiańskiego pochodzenia lub przetłumaczyć udatnie nazwy niemieckiej, wymyślano nowe, sztuczne nazwy. W ten sposób znaczna część historii została wymazana z toponomastyki, zastąpionej nową, nieprawdziwą. Nie było to zjawisko odosobnione, odnajdujemy je zarówno w Siedmiogrodzie, jak i na

Ukrainie i Białorusi. Podobnie zniknęły nazwy historycznych budowli. Sięgnijmy do Strasburga, w którym podczas pruskiego panowania w latach 1870–1914 powstały liczne monumentalne budowle publiczne: nie ma śladu po ich nazwach, pruski pałac cesarski/Kaiserpalais – to dziś Pałac Renu/Palais du Rein.

Zabytki i ich zespoły jako dokumenty historii mają warstwę materialną – strukturę architektoniczną, oraz warstwę niematerialną – zapis ich historii, czyniący z nich miejsca pamięci (wartość upamiętniająca – „Erinnerungswert” Aloisa Riegla). Pierwszą warstwę można niszczyć sposobami fizycznymi, usuwając zabytek z powierzchni ziemi, pozostawiając w opuszczeniu i tym samym skazując go na powolną śmierć, lub przebudowując z zatraceniem pierwotnej formy. Warstwę drugą można niszczyć, ignorując, zacierając lub fałszując okoliczności powstania i historię zabytku. Wszystkie te zabiegi obserwować można na utraconych kresach/odzyskanych ziemiach w stosunku do zabytków „obcych” narodowo, klasowo, religijnie, ideologicznie, kulturowo. Ale zabytki te są wciąż „własne” dla tych, którzy owe kresy utracili. Podejmują więc oni działania mające na celu ich ratowanie: w warstwie fizycznej – poprzez finansowanie lub prowadzenie prac konserwatorskich, w warstwie historycznej – poprzez badanie, dokumentowanie i publikowanie wyników. Działania te nie mogą prowadzić do konfliktów, chociaż jest to obszar wymagający wielkiej delikatności i szacunku dla racji drugiej strony.

Czy skazani jesteśmy na dalszy spór o prawdę o dobrach kultury na „utraconych kresach” – „odzyskanych ziemiach”? Wszystko wskazuje na to, że mimo niepokonanych jeszcze przeszkód (jak niektóre działania niemieckiego Verband der Vertrieben pokazujące, jak łatwo niweczyć ducha pojednania) wychodzimy z tego okresu, a zarysowane wyżej konfliktogenne zjawiska często są w fazie zanikającej lub należą do przeszłości. Stabilizacja polityczna w Europie sprzyja poczuciu pewności i trwałości granic politycznych. Coraz dłuższy

okres dzielący nas od powojennych zmian na mapie politycznej, wraz ze zmianą pokoleń pozwala na refleksję historyczną. Prowadzi ona do coraz większej i silniejszej kulturowej identyfikacji ludności zamieszkującej obszary „utraconych kresów” – „odzyskanych ziem” z całą ich bogatą i złożoną historią, zapisaną w krajobrazie kulturowym. Zanika w niej podział na „własne” i „obce”. Dawni mieszkańcy tych ziem, ale już coraz częściej ich dzieci i wnuki, odbywają nostalgiczne podróże do kraju ojców. Nawiązują się osobiste kontakty między dawnymi i nowymi mieszkańcami, nierzadko ci pierwsi wspomagają finansowo prace konserwatorskie przy zabytkach w ich rodzinnych miejscowościach. Jest to wysoce pozytywny i optymistyczny przykład dojrzewania postaw ludzkich w duchu pojednania. Dawni antagoniści stają się partnerami w ochronie dóbr kultury. Coraz częstsze są ponadgraniczne związki „miast bliźniaczych”, łączące diasporę z dawną ojczyzną. Rozwija się bilateralna współpraca historyków i historyków sztuki: wspólnie prowadzone są badania nad „utraconymi kresami”. Wynikiem takich wieloletnich już badań Jana Ostrowskiego i jego zespołu, wspomaganych przez stronę ukraińską, jest wielotomowa seria publikacji materiałowych, dotyczących architektury sakralnej w historycznych województwach wschodnich Rzeczypospolitej. Działający od 1988 roku Krąg roboczy polskich i niemieckich historyków sztuki i konserwatorów na corocznych sesjach podejmuje ważne, wspólne tematy badawcze. Z jego inicjatywy wydany został ostatnio w wersji dwujęzycznej *Katalog zabytków sztuki – Śląsk. Dehio Handbuch Kunstdenkmäler – Schlesien*, wynik kilkuletniej wspólnej pracy historyków sztuki obu krajów. Rozwija się bilateralna współpraca konserwatorów zabytków przy konkretnych obiektach. Są to wszystko pozytywne zjawiska, pokazujące, że problem „utraconych kresów” – „ziem odzyskanych” traci w Europie na ostrości i że z przedmiotu sporu mogą się one stać obszarem dobrej współpracy. Wymagać to będzie wypracowania wspólnego spojrzenia na historię tych

ziem i jednakowego respektu dla prawa do istnienia i prawa do pamięci.

Rozwój nowoczesnej historii sztuki sprzyja takiemu spojrzeniu. Odchodzimy od pojęcia „sztuki narodowej”, które od chwili pojawienia się w XVIII wieku stało u podłoża kulturalnego barbarzyństwa i nadal czyni spustoszenia w inwentarzu zabytków. Powracamy do dawniejszej wizji sztuki, rozumianej jako wspólna ponadnarodowa własność chrześcijańskiej kultury europejskiej i umacniamy tę wizję, poznając, dzięki nowoczesnemu instrumentarium badawczemu, złożone mechanizmy powstawania i rozprzestrzeniania się nurtów artystycznych na naszym kontynencie. Prowadzi to do zbiorowego pojęcia „europejskich dóbr kultury”, stanowiących nasz wspólny dorobek. Stąd już tylko krok do upowszechniającego się pojęcia „europejskiego dziedzictwa kultury”, które zakłada wspólną odpowiedzialność za te dobra, bez podziału na „własne” i „obce”. Filozofia wspólnego dziedzictwa ma szczególne znaczenie dla europejskich obszarów dwukulturowych lub wielokulturowych, na których przenikały się i stapiały różnorodne impulsy i wpływy artystyczne, tworząc niepowtarzalne bogactwo krajobrazu kulturowego, niepowtarzalnego w jedności swej różnorodności. Takimi obszarami w Europie są w pierwszym rzędzie „kresy utracone/ziemie odzyskane”. Działali na nich fundatorzy różnych narodowości, należący do różnych warstw społecznych, sprowadzali artystów i architektów z wielu obszarów europejskich, ale podstawa finansowa ich działalności była miejscowa. To uprawiana przez miejscowych rodzima ziemia przynosiła plony – dobra materialne, przetwarzane następnie na dobra kultury. Ten fakt, przypomniany nieraz w dyskusjach, nie może służyć uzasadnieniu „narodowości” zabytku, wzmacnia natomiast jego znaczenie jako dobra kultury, za które, jako za wspólne dziedzictwo, należy razem przyjąć odpowiedzialność. Oznacza to obowiązek odpowiedzialności państwa za wszystkie zabytki znajdujące się na należącym do

niego wielokulturowym obszarze, ale oznacza również prawo do odpowiedzialności państwa i jego obywateli, do którego obszar ten należał w historii. Prowadzić to powinno do wspólnie akceptowanych form organizacyjnych bilateralnej współpracy w ochronie europejskiego dziedzictwa. Formą taką była w latach 1990–2000 Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, z której funduszy podjęto liczne prace konserwatorskie w zabytkach na obszarze Polski. Gdy fundacja zaprzestała tej działalności, powstała inicjatywa utworzenia prywatnej Polsko-Niemieckiej Fundacji Ochrony Zabytków. Podobne zadanie miała, stworzona z inicjatywy premiera Jerzego Buzka Polsko-Ukraińska Fundacja Most/Mist, której pierwszym celem miały być wspólne prace konserwatorskie w Kamieńcu Podolskim. Wymaga ona ożywienia.

O ile jednak transgraniczna współpraca konserwatorska w ramach Unii Europejskiej korzysta z przywilejów finansowych, to brak ich w przypadku takiej współpracy między państwami leżącymi na wschodnich rubieżach Unii z ich wschodnimi sąsiadami, którzy nie są jeszcze lub nie będą jej członkami. Wymaga to radykalnej zmiany, biorąc pod uwagę, że obecna wschodnia granica EU w sposób całkowicie sztuczny dzieli obszary kulturowe, a tym samym – wspólne europejskie dziedzictwo. Współpraca konserwatorska ponad wschodnią granicą EU nie powinna składać się tylko z działań bilateralnych. Państwa obecnego pogranicza Unii, które mają poza nią dawne „utracone kresy”, winny w porozumieniu ze swoimi wschodnimi sąsiadami wypracować wspólnie zasady współpracy konserwatorskiej i wprowadzić ją do programu polityki kulturalnej EU jako konserwatorską „politykę wschodnią”, korzystającą ze środków unijnych. Polsko-węgierska inicjatywa w tej sprawie została sformułowana podczas obrad okrągłego stołu, zorganizowanego w Budapeszcie w czerwcu 2002 i 2004 roku przez Międzynarodowe Centrum Kultury. Trzeba ją wprowadzić w życie poprzez komisarzy reprezentujących nasze kraje w Komisji Europejskiej w Brukseli.

„Utracone kresy” – „odzyskane ziemie” stać się powinny w przyszłości kuźnią europejskiej współpracy konserwatorskiej, służącej utrwaleniu bogactwa różnorodności jej historycznego krajobrazu kulturowego w materialnym i niematerialnym wymiarze.